Rok VII. We Lwowie dnia 11. maja 1899. Nr. 19.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeden z najzgubniejszych błędów
w głoszeniu słowa Bożego.
(Dokończenie).

»*Veritas liberabit vos*« (Joannes VIII. 32).

3. W końcu kilka uwag o sposobach, które nas od tego błędu uchronić mogą. Najważniejszym może z nich jest: staranne przygotowanie się do kazania. Gdy wstępujemy na ambonę bez poprzedniego dokładnego zastanowienia się nad prawdą, którą mamy głosić, nad sposobem w jaki ją mamy przedstawić, gdy nie ułożymy sobie z góry sposobu argumentowania, gdy nie dobierzemy cytatów i przykładów, których mamy w kazaniu użyć, narażamy się na widoczne niebezpieczeństwo zagalopowania się i przesady w kazaniu. To przygotowanie nie może być zawsze zbyt dokładnem; nie każdemu pasterzowi pozwoli na to czas, nie każda wreszcie materya wymaga równie gruntownego przygotowania, ale to jest pewnem, że kto chce słowo Boże głosić z u p e ł n i e bez przygotowania, ten naraża się, prócz innych błędów, na rozminięcie się z prawdą. Jeżeli czasem wypadnie wstąpić na ambonę bez przygotowania, lub z przygotowaniem niedostatecznem, to trzeba być w kazaniu jeszcze ostrożniejszym by przeciw prawdzie nie wykroczyć. Wybierać trzeba wówczas tematy ile możności łatwiejsze i kaznodziei dokładniej znane, starać się o jak największą prostotę w przedstawieniu tych tematów. Lepiej niech będzie kazanie mniej barwnem i pociągającem, niżby miało być przesadnem i mijać się z prawdą. Przy przygotowaniu do kazania powinien kaznodzieja przedewszystkiem na to zważać, by sam wyrobił sobie teologicznie pewne i jasne pojęcie prawdy, którą ma głosić. Niech zapyta się katechizmu, niech zaglądnie do swej dogmatyki i moralnej, by sam wprzód miał jasno i pewnie przed oczyma prawdę, którą ma bez domieszki fałszu i błędu wiernym ogłaszać. Nie jest to bynajmniej zbytecznem: jest wiele prawd wiary trudnych i zawiłych, prawd, których jasne sformułowanie wcale nie łatwą jest sprawą. Przy pracy codziennej mało mamy czasu na systematyczne studyum i repetycyą dogmatyki i moralnej, nic dziwnego więc, że pojęcia prawd wiary i przepisów moralności bledną z czasem, a nawet paczą się i krzywią; czytanie zaś gotowych kazań i wielu dzieł pseudo-ascetycznych przyczynia się raczej do zaciemnienia i wykrzywienia, niż do prostowania i rozjaśnienia tych prawd. Takie przypomnienie sobie prawd dogmatyki i moralnej przygodne, przy okazyi, przyda się pewnie samemu kapłanowi a uchroni go od niepewności i chwiejności w kazaniu, nada jego słowu pewny i silny podkład. Potrzebne jest to przygotowanie szczególniej, gdy mamy głosić prawdy rzadko na ambonie poruszane, gdy mamy mówić o prawdach zawilszych. Rozumie się samo przez się, że nie możemy w tem przygotowaniu opierać się na powadze tej lub owej szkoły teologicznej, ani porywać się na tematy, które są przedmiotem kontrowersyi teologicznych: takie tematy są z natury rzeczy nieodpowiednie do traktowania na ambonie. Opierajmy się na prawdach wiary zdefiniowanych przez Kościół, lub powszechnie przez teologów przyjętych, na zdrowych zasadach teologi moralnej.

Drugim sposobem uniknienia przesady, niepewnych i nieuzasadnionych twierdzeń w kazaniu jest ostrożność i krytycyzm w używaniu źródeł, z których czerpiemy materyał do kazania. W kazaniach drukowanych, w różnych szkicach i podręcznikach znajdujemy ogromnie wiele myśli, wyrażeń, obrazów, porównań, przykładów niepewnych i nieuzasadnionych, a nawet dogmatycznie niedokładnych i fałszywych. Nie wystarczy nam znaleść jakieś twierdzenie czy argument, przykład czy cytat u jednego autora, w jednym podręczniku, aby go bez obawy używać w głoszeniu słowa Bożego. Żaden podręcznik nieomylnym nie jest, a aprobata książki duchownej przez władzę kościelną stwierdza wprawdzie, że nie ma w nich rzeczy jawnie z nauką objawioną sprzecznych lub zbyt szkodliwych, ale nie wyklucza z nich wielu błędów i fałszów, które nie są może wprost »*contra fidem et bonos mores*«, których jednak w głoszeniu słowa Bożego unikać koniecznie należy. Uwagi te stosują się *a fortiori* do dzieł i dziełek ascetycznych. Niestety nie wiele jest dzieł tej treści, którymby można bezpiecznie zaufać: pewna tendencya do przesady i rygoryzmu (szczeg. w francuskiej literaturze ascetycznej, może pod wpływem jansenizmu), dążenie do nadzwyczajności i cudowności, zbyt lekkomyślne poleganie na legendach i objawieniach prywatnych, brak krytycyzmu historycznego cechują ogromną większość tych dziełek, mnożących się bez miary z małym pożytkiem, a większą częstokroć szkodą dla ich czytelników. Wogóle na-

leżałoby używać legend i objawień prywatnych z wielką dyskrecyą i ostrożnością. legendy mają w sobie wiele uroku dla umysłów wierzących, wywierają wpływ na wyobraźnię i uczucie, upiększają i dodają życia kazaniu: jednakże powtarzam, że trzeba ich używać w głoszeniu słowa Bożego ostrożnie i dyskretnie. Przedewszystkiem trzeba unikać używania legend i objawień nie pewnych, opowiadań nie popartych inną powagą jak jednego lub drugiego autora, u którego się je znalazło; opowiadanie takich legend, cytowanie takich faktów — będzie to wplatanie w naukę prawdy objawionej faktów niepewnych, nie stwierdzonych, a często nieprawdziwych. Tendencyą do takich cudownych legend i objawień odznaczają się szczególniej dzieła ascetyczne i kaznodziejskie dawniejsze; w czasach gorętszej wiary mniej one raziły i szkodziły; dziś może kaznodzieja szafujący zbyt obficie cudami, objawieniami i legendami narazić siebie, a co gorsza i słowo Boże, które głosi, na szyderstwo. Jeżeli używamy w kazaniu legend, to wybierajmy te, które są stwierdzone powagą Kościoła (np. przy kanonizacyi świętych), lub historycznemi badaniami; takie legendy pewnie nie przyniosą ujmy słowu Bożemu. Jeszcze staranniej trzeba unikać używania zdarzeń legendowych lub objawień prywatnych jako jedynych, lub głównych argumentów w głoszeniu słowa Bożego: prawdy, które głosimy ludowi, żądania, które wobec niego stawiamy powinne się opierać na niewzruszonej prawdzie słowa Bożego, nauki Kościoła — a nie na legendach i widzeniach. Dobrze jest też zaznaczyć nieraz wyraźnie, gdy się używa jakiejś legendy w rzeczy samej przez kościół zatwierdzonej, że to jest podanie lub fakt, który Kościół swą powagą zatwierdził, by w ten sposób zapewnić jej to znaczenie, jakie istotnie posiada.

Nawet w używaniu zdań i cytatów z Ojców kościoła powinniśmy zachować pewną ostrożność. Przedewszystkiem nie cytujmy pism niepewnych lub za apokryfy uznanych (np. dzieła św. Dyonizego Areopagity), jako pewnych. Zachowajmy pewną ostrożność w cytowaniu krótkich, urywanych zdań, które znaleźliśmy nie w dziele samego Ojca, lecz w jakimś autorze ascetycznym lub w kazaniu. Te zdania wyrwane »*ex contextu*« mają nieraz wprost inne znaczenie, niż u samego ich autora. Pamiętajmy w końcu, że zdania pojedynczych Ojców kościoła nie dają także absolutnej pewności, że są wolne od pewnej przesady: pisane w innych czasach, w innych okolicznościach zastosowane do pewnego audytoryum w pewnym określonym celu mogły być bardzo prawdziwemi, ale mogą być niezbyt trafnemi, a nawet fałszywemi dla naszych czasów, naszych potrzeb, naszych stosunków. Nie małej w końcu ostrożności potrzeba i w cytowaniu Pisma świętego. Nie ma oczywiście obawy, byśmy w Piśmie św. znaleźli coś niedokładnego, niepewnego, nieprawdziwego: pisane z natchnienia Ducha św. nie zawiera ono żadnego fałszu, żadnej przesady, mimo tego grozi wiele niebezpieczeństw dla prawdy ze strony nieumiejętnego i fałszywego cytowania lub tłumaczenia tegoż Pisma świętego. Wiadomo, że wszyscy prawie heretycy »cytowali« Pismo św. na poparcie błędów; »cytują« je też kaznodzieje bez miłosierdzia na poparcie zdań nieraz nieuzasadnionych, lub nieprawdziwych. Unikać trzeba przedewszystkiem cytatów niedokładnych lub »uzupełnionych« przez samego kaznodziei stosownie do chwilowej jego potrzeby (np. sławne »*sola fides iustificat*« Lutra lub »*septies* in die, *cadet iustus*« niektórych ascetów, w których to cytatach »*sola*« lub »*in die*« są po prostu dodane do słów Pisma świętego): naciągania i nakręcania słów Pisma świętego do tematu kazania w tych wypadkach, w których one nieraz zupełnie co innego znaczą. Unikać dalej należy zbytniego alegoryzowania Pisma świętego, szukania alegoryi, tam gdzie ich nie ma, a przytaczania gdzie ich stwierdzić nie można. Przyjmuje wprawdzie katolicka hermeneutyka w piśmie świętem prócz sensu literalnego, także »*sensus typicus*« (lub *mysticus*), ale niewiele stosunkowo jest faktów i słów Pisma świętego, w których ten sens z pewnością stwierdzić można. Bardzo wielu ascetów i kaznodziei, ba nawet wielu z Ojców (szcz. t. z. szkoła aleksandryjska) idzie w tym kierunku za daleko; ich alegorye są często bardzo śmiałe i co najmniej niepewne i nie udowodnione. Używanie takich alegoryi w kazaniu jest z pewnością niedopowiedne. dla prostaczków są one za trudne i niezrozumiałe, u wykształconych nie łatwo znajdą wiarę. Jeżeli się ich używa, to niech służą jako objaśnienie i plastyczne przedstawienie prawdy, ale niech nie zajmują nigdy miejsca argumentów »*ex scriptura*«, gdyż takimi w istocie nie są. Inna rzecz, gdy używamy typów i figur, których bądź Pismo św., samo jako takie używa, bądź ogólna tradycya za takie uznała (przykłady znajdziemy w każdej hermeneutyce): takie typy i alegorye są zwykle proste, jasne a w każdym razie prawdziwe, bo na powadze słowa Bożego i Kościoła i oparte.

Zastrzedz musimy się przy tem przed zarzutem, który mógłby się nasunąć czytającemu te słowa. Może się komu zdawać, że te przestrogi przed używaniem pewnych dzieł ascetycznych, legend i objawień tudzież »sensu mistycznego «Ksiąg Świętych, pochodzą z pewnego racyonalizmu i naturalizmu, że są skutkiem zbyt daleko idącego rachowania się z duchem czasu, nieprzyjaznego wszystkiemu, co nadprzyrodzone. Nie jest tak bynajmniej: racyonalizm dążył do tego, żeby usunąć z kazania i katechezy pierwiastek nadprzyrodzony, unikał traktowania dogmatów chrześcijańskich, ograniczał się na płytkiem i jałowem moralizowaniu, a prawidła moralności chrześcijańskiej zastępywał przepisami etyki naturalnej: najgłówniejsze swe argumenta czerpał z rozumu naturalnego: słowem dążył do wychowania ludu chrześcijańskiego na »porządnych ludzi« na »pożytecznych społeczeństwu obywateli«, ale nie na prawdziwych naśladowców Chrystusa. My twierdzimy przeciwnie, że kazanie powinno jak najwięcej odpowiadać nauce Kościoła, opierać się przedewszystkiem na prawdzie objawionej, zawartej w Piśmie św. i nauce Kościoła, być jednem słowem nawskróś chrześcijańskiem, kościelnem. Chcemy jeno wykluczyć z kazania to, co wcale nie podnosi chrześcijańskiego i nadprzyrodzonego charakteru wymowy kościelnej, lecz pozbawia ją prawdy, która jest najważniejszem przymiotem każdej wymowy, która każdej nadaje wartość rzetelną, która jest więc i w wymowie kościelnej niezbędna. Nie rachowanie się z duchem czasu powinno nas chronić od wszelkiej przesady i fałszu w kazaniu, ale rachowanie się z rozkazem Chrystusa, który wysyłając apostołów kazał im nauczać swej prawdy, a nie czego innego („*docete omnes gentes, docentes eos servare omnia, quaecunque mandavi vobis*"), rachowanie się z wolą Chrystusa, z istotą naszego powołania, z istotną potrzebą naszych wiernych. Pamiętajmy o tem, że prawdą i tylko prawdą możemy lud naszej pieczy powierzony do naszego Pana i Zbawiciela zaprowadzić: „*Veritas liberabit vos*"!

Ks. Dr. G.

Kazanie na Zielone Świątki.

„Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem.“ (Jan XIV. 26).

Uroczystość dzisiejsza jest nam jednym dowodem więcej, jakto Bóg w dobroci i w miłosierdziu swojem pragnie gorąco zbawienia naszego. Nie dość bowiem, że Syn Boży przyszedł na ten świat; nie dość, że ogłosił nam Boską swą naukę; nie dość, że umarł za nas na krzyżu, że i zmartwychwstał dla nas, bo dziś oto i Duch św. do nas przychodzi. Z nieba On w postaci ognistych języków zstępuje na Apostołów i na Kościół cały i na wszystkich wiernych. Po cóżto jednak i Duch św. spuszcza się z nieba na ziemię? Aby dopełnić dzieła odkupienia naszego, aby utrwalić to i ugruntować, co P. Jezus dla nas uczynił.

O królu Dawidzie mówi Pismo św., że on przez lat wiele gromadził i gromadził materyały, jakie tylko do budowy świątyni jerozolimskiej miały być potrzebne. Sam jednak świątyni tej nie wybudował. Tego dzieła dokonał dopiero syn jego, król Salomon (II. Król. 7). — Podobnie jak król Daniel uczynił i P. Jezus w sprawie zbawienia naszego. I On z trudem i z mozołem wielkim przez lat 33 przysposabiał wszystko, czego wymagało nasze zbawienie. Zostawił nam Boską swą naukę i przykład swój, odkupił nas i z Bogiem pojednał, a śmiercią swoją na krzyżu i łaski nam potrzebne wysłużył. Były to materyały dopiero, z których miała powstać świątynia duchowna. W niejto miały znaleść wszystkie narody zbawienie. A tego dzieła dokonał Duch św. I naukę Jezusową wziął On w swoją opiekę, aby rozum ludzki w czemkolwiek jej nie sfałszował, i przykład życia Jezusowego stawił On wszystkim przed oczy, jako wzór najdoskonalszy do naśladowania, i wiarę w sercach naszych w odkupienie nasze zaszczepił, i łaski te, które nam P. Jezus wysłużył, w swoje On objął szafarstwo, aby je między nas rozdzielać. Z tych pereł wszystkich, z tych drogich kamieni, jakie nam pozostawił P. Jezus, do nieba odchodząc, stworzył dzieło Boskie Duch św., bo stworzył święty katolicki Kościół, a w nim dla nas wszystkich bezpieczną przystań zbawienia.

Jakoż w dalszej nauce przekonamy się o tem, że Duch św. to jest, który sprawuje dziś zbawienie nasze, użyczając nam łask ku temu potrzebnych. On bowiem:

1. *w rzeczach Bożych rozum nasz oświeca,*
2. *On uświęca serca nasze,*
3. *a wolę naszą w dobrem umacnia.*

I.

Duch św. rozum nasz oświeca, tak jak oświecił i Apostołów. Chociaż oni przez całe trzy lata z ust Jezusa samego nauk Jego słuchali, a przecie nauk tych rozumieć nie mogli. Mówi im P. Jezus o odkupieniu, mówi o męce swojej i śmierci krzyżowej, a oni tego nic nie rozumieli (Łuk. 18. 34), a oni się z tego nawet i gorszyli (Mat. 16 23). Nie mogli pojąć najprostszych Jezusowych podobieństw, taki ten rozum ich był niedołężny. Aż ich za to P. Jezus strofuje, mówiąc do nich: *„O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy“* (Łuk. 24).

A kiedy na nich zstąpił Duch św., wnet cała Jezusowa nauka staje im jasno przed ich oczyma. Teraz oni rozumieją już wszystko, rozumieją i to, że potrzeba było, aby Syn Boży cierpiał, i za nas umarł na krzyżu dla odkupienia naszego. I ci galilejscy rybacy prości i ograniczeni zawstydzają teraz największych mędrców pogańskich swoim rozumem, i światło mądrości Bożej po całym świecie roznoszą. I stało się tak, jak im P. Jezus powiedział: *„Pocieszyciel Duch św. wszystkiego was nauczy“*.

A tak i później uczynił Duch św. Po wszystkie czasy oświecał On tych, którzy byli członkami Kościoła Chrystusowego. Przypomnijmy tu sobie Pawła Apostoła. Cały on nienawiścią aż dyszał przeciwko Jezusowi Panu i jego wyznawcom, pragnąc wytępić do szczętu imię Jezusowe i tych, którzy w Niego wierzyli. A potem, po swem nawróceniu, mówi on o sobie: *„Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego“*. (I. Kor 2. 2). I w obronie wiary ponosił on potem tyle katuszy, aż i śmierć poniósł męczeńską. Któżto rozum jego tak przedziwnie oświecił, że poznał prawdę Bożą, pokochał ją, i między pogany rozniósł daleko? Sam Duch św. sprawił w nim taką przedziwną odmianę.

A o św. Katarzynie czyście też słyszeli, o jej przedziwnej mądrości? Niezbożny Maxencyusz, cesarz, zebrał z całego kraju wszystkich mędrców swoich, aby ci zawstydzili tę młodziuchną panienkę za jej głupotę, że w P. Jezusa wierzyła. A stało się przeciwnie. Św. Katarzyna przekonała ich, że przy niej jest prawda, a przy nich fałsz tylko i kłamstwo, i pozyskała ich jeszcze dla Jezusa Chrystusa. Skądże tej młodziutkiej panience aż nauki tyle, aż rozumu tyle? Z Ducha św., który ją i prawd Bożych nauczył i dał je zrozumieć dokładnie.

A dzieła św. Teresy czy który z was czytał? Bo ci, którzy je czytają, nie mogą się dosyć nadziwić, tyle w nich głębokiej mądrości. I ona mądrość swą posiadała od Ducha św.

Tak i nasz rozum Duch św. oświeca, abyśmy w świetle wiary poznać mogli, co prawda, co fałsz; co dobre, co złe, co miłe jest Bogu, a czem On się brzydzi. Powiesz może: mam kazania i nauki od tego, mam jeszcze i książki, które mnie o tem mogą pouczyć. — A oto na obraz ten sam, patrzy dwoje ludzi. Jeden powiada: śliczny ten obraz, a drugi: obraz to całkiem pospolity. I choć oczyma jednakowemi patrzą na obraz, a jednak sąd o nim wydają zupełnie odmienny. I kazanie to obraz, obraz duchowny. Tysiące ludzi tego samego nieraz słucha kazania, a jeden rozumie je tak, a drugi inak. A przecie wszyscy jednakowemi go słuchają uszyma. To skądże ta rozmaitość w rozumieniu tego kazania? Bo przy jednych jest Duch św. i rozum ich oświeca, aby to pojęli, co w nauce słyszeli, a drugim znowu brak Ducha św. To też i rozum ich nie pojmuje tego, czego uszy słuchają. I choć kaznodzieja najprzystępniej mówi i najzrozumialej, a ty nie rozumiesz tego, bo Duch św. zdala jest od ciebie. Juści za karę za grzechy twoje, a osobliwie za grzech pychy i za grzech rozpusty. Bo pycha i rozpusta zasłoną ciemną zasłaniają rozum nasz, że i Duch św. przez nią się przecisnąć nie może.

I nieraz trzeba nam się dziwić niemało, że ludzie głęboko nawet uczeni tępego są w rzeczach Bożych pojęcia, że tego nie mogą zrozumieć, co prostaczek najłatwiej pojmuje, za coby w potrzebie i życie swe oddał. Bo niemało takich uczonych, którym i to nawet w ich głowie zmieścić się nie może, że P. Bóg ten cały świat stworzył. A powiedz takim dopiero: że we Mszy św. sam Jezus Chrystus ofiaruje się za nas żywy i prawdziwy, że w spowiedzi się nam odpuszczają grzechy, że kiedyś zmartwychwstaniemy, a wyśmieją cię zgoła jako ostatniego głupca. A dla mnie, a dla ciebie, prawdy te są tak jasne, tak rzetelne i nieomylne, że nie wierzyć w nie, wydaje się nam właśnie największą głupotą. Bo wszystkie te prawdy zrosły się z duszą naszą, one nam jakoby ze serca wyjęte, bez nich i życie nasze byłoby męką tylko i srogą torturą. A wielu ludziom choć i uczonym wydają się one głupstwem jedynie i zabobonem. Bo Duch św. nie oświeca ich, bo oni temu Duchowi św. we wszystkiem się sprzeciwiają, a może w Niego nawet i nie wierzą. A wtedy prostaczek każdy mądrzejszym jest od wielkich tego świata mędrców, bo on rozum Boży posiada, bo go Duch św. w prawdach wiary oświeca.

Dlatego też w rzeczach wiary na swój się rozum nie spuszczaj, ale Ducha św. proś, aby go oświecał. Bo możesz wszystkie szkoły pokończyć, możesz i ksiąg tysiące przeczytać, a rozum twój jednak błądzić będzie w ciemnościach. Nie wzniesie on się do Boga, prawd Jego nie pojmie, nie uwierzy w nie, jeżeli ci Duch św. nie będzie ku twojej pomocy. I stanie się z duszą twoją to, co z tem drzewem, na którem kora jego uschła. Wnet tam i gałęzie poschły, wnet tam

i wszystkie liście opadły. Wyciąć je tylko i spalić. Tak i w duszy, której rozumu nie oświeca Duch św., usycha serce, usycha sumienie Już ani liści dobrych uczynków na niej nie ujrzysz

II.

Tak i serce nasze odmienia jedynie Duch św. On uświęca je mocą swoją i do Boga porywa. Widzimy to i na Apostołach. Przez cały czas wspólnego z Jezusem pobytu na ziemi nie wiele się oni o królestwo Boże troszczyli. Więcej nierównie królestwo doczesne ich zajmowało. I po zmartwychwstaniu Chrystusa powiadają jeszcze: »*A myśmy się spodziewali, iż on miał być odkupić Izraela*« (Łuk. 24), iż On z niewoli rzymskiej uwolni nas i założy tu państwo potężne na postrach świata całego. — Nie wiele też zależało im na tem, ażeby większej chwały kiedyś w niebie dostąpić, chwała doczesna więcej ich pociągała ku sobie. Raz sprzeczają się nawet pomiędzy sobą, kto z nich w tem królestwie, które według nich miał tu założyć P. Jezus, kto z nich pierwsze zajmie tam miejsce. — I P. Jezusa samego nie kochali oni całem sercem swojem, ale tak tylko na poły, dlatego też w czasie męki Jego opuścili Go srodze, a Piotr nawet Go się i zaparł

A po zesłaniu Ducha św. to serce ich zupełnie już inaczej wygląda. Nie ziemskie, ale niebieskie królestwo ciągnie ich ku sobie. Nie tu na ziemi, ale tam w niebie pragną oni pierwsze zająć miejsce, najbliżej tronu Bożego. — Z imieniem Jezus na ustach, z krzyżem w ręce, przebiegają oni kraje dalekie, w sercach żydów i pogan zaszczepiając Jezusową naukę. Teraz całkowicie oddali się oni Jezusowi Panu, Jego tylko pożądali chwały. Bo i życie swoje nieśli Mu całe w ofierze. Z ziemi tej porwał Duch św. serca ich w górę do Boga.

A dziś któż zdolen jest serca nasze odmienić, uświęcić? Nauczyć nas gardzić tym światem, rozkoszami jego, a do Boga pociągnąć. Któż dzisiaj zdolen jest tego? Może ty sam? Prawda, w rzeczach doczesnych człowiek wiele może. Z biedaka może on stać się zamożnym, może się on dobrego wyuczyć rzemiosła, dobrego gospodarstwa. Może koleje wynaleść, telegrafy, okręty przemyślne, i wynalazł je, ale serca swego odmienić, uświęcić je sam on nie może. Bo jakże z grzechów swoich sam się oczyścisz? a serce grzeszne jest w oczach Bożych nieprawością samą. Albo jakże to serce do miłości Boga pobudsisz? jak nakłonisz je, aby za niebem tęskniło, aby tego pożądało szczęścia, które Bóg nagotował dla swoich wybranych? To może jedynie Duch św. uczynić. I czyni to I twoje serce tyle już razy Duch św. uświęcił, najpierw na Chrzcie świętym, a potem w Sakramencie Pokuty, odpuszczając ci grzechy. I ogień Bożej miłości zapalał już nieraz Duch św. w twem sercu. Alboś tego nie odczuwał już w sobie? A wtedy to serce twoje jakże łatwo do Boga się wznosiło, jak rozkosznie o Nim rozmyślało. Mówiłeś sobie przecie naonczas: »*Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?*« (Rzym. 8. 35.). Nic zgoła nie jest wstanie oderwać mnie od Pana i Boga mojego Jezusa Chrystusa. — I tak ochotnie biegłeś naonczas odwiedzić chorego, tak chętnie dzieliłeś się z ubogim twoim kawałeczkiem chleba, za sławą bliźniego takeś obstawał gorliwie. Skąd to? Bo Duch św. serce twe uświęcił. »*Przez Ducha św. otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów* — mówi św. Chryzostom — *przez Niego zostaliśmy oczyszczeni ze wszystkich brudów namiętności naszych. Ludzie, którzy poszli za Jego łaską, przez Jego dar aniołami się stali, nie jakoby zmienili swoją naturę, ale co godniejsze podziwu, że choć pozostali ludźmi, wszelako jakby aniołowie czyście żyli i świątobliwie. Przez łaskę Ducha św. staje się człowiek, niedawno brudem grzechowym zmazany, czyściejszym i jaśniejszym nad słońce*«.

Jan Gwalbert, zatopiony w bogactwach i rozkoszach świata, wiódł życie bez myśli o Bogu i o duszy swojej czas długi. I gdyby nie łaska Ducha św. byłby się zgubił na wieki. Stało się, że Hugo brat jego zginął z ręki mordercy, za co on poprzysiągł mu zemstę niechybną. W sam Wielki Piątek spotykają się razem w jednej z wąskich ulic miasta Florencyi. Gwalbert wyciąga już miecz, chcąc zabójcę brata swojego trupem położyć na miejscu. A ten składa ręce swoje przed nim i na imię Jezusa o przebaczenie go prosi. Gwalbert miecz opuszcza, podaje mu rękę i mówi: Nie mogę odmówić ci tego, o co mnie prosisz w imię Jezusa Chrystusa. I przebaczył mu. Wnet potem przyoblekł on suknię zakonną, a dziś ze Świętymi otacza tron Pana zastępów. Co za cudowna odmiana stała się w sercu jego odrazu. I bogactwa porzuca i rozkosze świata, a w celi zakonnej żywot umartwiony prowadzi. Wyrzuca odrazu i zawiść z serca swojego ku onemu mordercy, a dłoń mu przyjazną podaje. Co za przedziwna odmiana w jednej chwili, w jednym momencie. Oto moc Ducha św.

A tak się dzieje i dzisiaj jeszcze. Ta niewiasta, do niedawna taka płocha, zalotna, lekkomyślna, dzisiaj jest wzorem pobożności dla wszystkich. Młodzieniec ów swywolny i rozkoszom cielesnym oddany, patrz, jaki skromny teraz, jaki powściągliwy. Tamten nałogowy grzesznik, co zgorszenie tylko rozsiewał dokoła, w ostrej pokucie życie swe teraz prowadzi. Aż się wszyscy dziwują, a nawet i pojąć nie mogą tej przedziwnej odmiany. A oto odmienił ich Duch św. bo serce ich uświęcił, bo ich dla Boga pozyskał.

A twoje serce do dzisiaj jednakie. Do dzisiaj świat ci tylko smakuje, tylko jego rozkosze. Zwróć się przeto z prośbą gorącą do Ducha św., a On je odmieni. I wtedy, ty skąpy Zacheuszu, staniesz się dla ubogich hojnym, ty Magdaleno rozpustna porzucisz rychło twoją rozpustę; a ty łotrzyku, w rozmaitych zagrzebany występkach, skoro zawołasz: »*Panie, pomnij na mnie*«, pomnij na wielkiego grzesznika. Bo Duch św. serce twe odmieni, że nowym staniesz się człowiekiem.

III.

Ale i wola nasza potrzebuje łaski Ducha św. Wszak wiemy, jak słabą jest, a jak ułomną, a w dobrem niestateczną. Najmniejsza nieraz pokusa postanowienia i najlepsze nawet rychło u nas niweczy. Potrzeba aby i naszą wolę umacniał Duch św., jak ją umocnił i w Apostołach.

Jacyż to byli ludzie ułomni ci Apostołowie, jacy trwożliwi i pełni bojaźni. Przed chwilą zaręczają oni P. Jezusowi, że choćby na śmierć pójdą z Nim razem, a wnet potem wszyscy Go opuszczają. Piotr pod przysięgą jeszcze Go się zapiera. I wtedy nawet, kiedy P. Jezus był już zmartwychwstał, a oni dla bojaźni żydów przy drzwiach zamkniętych przebywają w Wieczerniku swoim. I ludzie ci tacy bojaźliwi jakżesz oni nadstawią czoła tym niebezpieczeństwom, jakie ich czekają? Jak oni zniosą te bicze, gotowe już na nich, jak kajdany i srogie więzienia? A jednak i kajdany potem słodkiemi im były i bicze i więzienia. »*A oni szli od oblicznosci rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*«. (Dz. Ap. 5, 41). Taką to mocą obdarzył Duch św. ich wolę.

I przeciw nam tylu nieprzyjaciół powstaje: świat, ciało i czart, a każdy z nich taki potężny. Cóż my poczniemy, kiedy oni wszyscy na zgubę dusz naszych zapamiętale się srożą? Co poczniemy? jak nam ich zwyciężyć? Ale sami temu nie możemy podołać. I widzimy też, jak wielu ich jest, którzy w kajdanach czartowskiej zostają niewoli, którzy dla świata jedynie żyją a ciału we wszystkiem schlebiają. Wszyscy oni poszli za rządzami serc swoich. I choć dzikie potrafili uśmierzyć zwierzęta, a namiętności swych nie umieli uśmierzyć. Choć wysuszyli bagna, a rzekom nowe naznaczyli łożyska, a nałogów swych nie wysuszyli, a życie ich jednem wciąż płynie korytem. Choć na polu walki świetne odnosili zwycięstwa, a siebie samych nie umieli zwyciężyć. »*I puściłem je za rządzami serc ich, pójdą w wynalazkach swoich*«. (P. 80. 13). Aż do tego czasu niewolnicy to żądz swoich, pychy, złości, rozpusty i wszelakiej swywoli.

A inni tymczasem inaczej. A inni sobie samym rozkazywać umieli, umieli poskramiać chuci swe i odnosić nad niemi zwycięstwo. Nie inaczej bowiem, jeno i męczennikom było drogie to życie, a przecie złożyli je na ołtarzu dla P. Jezusa, tyle mocy mieli nad sobą. Nie inaczej, jeno ponęty światowe wabiły ku sobie i pustelników, a oni jednak odważnie je nogami zdeptali, tak umieli nad sobą panować. Nie inaczej, tylko uciechy małżeńskie nagabywały nieraz i święte dziewice, a one przecie uciechom tym potrafiły się oprzeć i wytrwać w dziewictwie do śmierci, tak umiały sobie rozkazywać. I niech tu staną przed nami ci wszyscy, którzy ostrą pokutą trapią ciało swoje, którzy zdala się od świata trzymają, a Bogu całem sercem służą. Ilež to oni walk nie przebyli z ciałem swojem i z czartem, wszelako po ich stronie zwycięstwo. Od kogoż im ta wola tak silna, tak hartowna? Od Ducha św., który i Apostołów tak umocnił przedziwnie.

A nasza wola jakąż ona? Jak trzcina chwiejna, zmienna jak powietrze marcowe. Wspomnijmy sobie tylko na wszystkie nasze postanowienia, któreśmy już Bogu nieraz czynili. A wieleż z nich i szczerze dochowaliśmy i wiernie?

Wołajmyż przeto do Ducha św., aby On wolę naszą umocnił. Św. Bernard mówi: »*Przez łaskę Ducha św. staje się człowiek hartownym, niezwyciężonym, odważnym, choć pokusa, choć i prześladowanie na niego przychodzi*«. A Mędrzec Pański powiada: »*Sprawiedliwy jako lew śmiały bez bojaźni będzie*«. (Przyp. 28, 1), bo wspiera go łaska Ducha św.

Tak oto sprawuje Duch św. nasze zbawienie. On w rzeczach wiary rozum nasz oświeca, On uświęca serca nasze, On wolę naszą umacnia.

Przyjdźże Duchu św. i na nas, pokornie prosimy, jakoś przyszedł na Apostołów w dzień Zielonych Świątek. Przyjdź, a światłością nam bądź w czasie tej pielgrzymki doczesnej przyjdź, a uświęć serca nasze, do miłości Bożej je zagrzewając; przyjdź, a w dobrem wolę naszą umacniaj i w życiu nas pobożnem utwierdzaj. Przyjdź, a wszystkiego nas naucz, co się Bogu podoba i to nam przypominaj zawsze, cokolwiek nam powiedział P. Jezus. Bo wtedy jedynie oglądać będziemy Ciebie w chwale Twej na wieki. Amen.

Ks. W. P.

Kronika Kościelna.

Patryarcha Azaryan, kardynał Krementz, kardynał Kopp i seminaryum w Widnawie. — Dyskusya w sejmie dolno-austryackim z powodu Luci Brunnera i wyroku najwyższego trybunału. — Wniosek Porzera o zwrot kaplicy Zbawiciela w Wiedniu. — Prawo przeciw katolickim kaznodziejom w Węgrzech. — Zakony w Badeńskiem. — Kongres pokoju i sprawa papieska w parlamencie holenderskim. — Nowe gwałty masoneryi w sprawie brata Flamidyana. — Z powodu wiecu katolickiego i organizacyi katolików galicyjskich.

Kościół na Wschodzie poniósł ciężką stratę z powodu śmierci patryarchy ormiańskiego, Azaryana, który pod imieniem Piotra X. od roku 1881 przebywał na konstantynopolitańskiej stolicy. Była to niepospolita postać, jeden z najbardziej zasłużonych i rozumnych biskupów katolickiego świata. Długie lata jednak pozostawał w ukryciu i dopiero starokatolicka schyzma wśród ormian dała mu sposobność okazania narodowi i Stolicy św. czem był. Znanym jest przebieg tej intrygi uknutej przeciw Kościołowi na rozkaz loży masońskiej a pieniędzmi i staraniem niemieckiego poselstwa przy Ottomańskiej Porcie. Ormianie unici odznaczali się zawsze gorącą wiarą i największą uległością dla Kościoła. Jak nieraz zdarza się na Wschodzie, wynikały pomiędzy niemi niejednokrotnie rozterki mające zazwyczaj polityczne zabarwienie a podniecane rywalizacyą dwóch istniejących podówczas patryarchatów katolickich ormiańskich, konstantynopolitańskiego i bezomarskiego w górach Libanu. Chcąc rozterkom tym położyć koniec i korzystając z wakansu libańskiego patryarchatu Pius IX. w przededniu zebrania Watykańskiego soboru połączył oba patryarchaty w jeden, pod berłem znakomitego patryarchy Hassuna a równocześnie skasował zakon ormiański antonianów, będący ogniskiem intryg i antykatolickiego ducha. W zwykłych warunkach wywołałoby to ciche niezadowolenie u tych których ambicya lub interes mogły być dotknięte energiczną decyzyą Ojca św. — nie wywołałoby opozycyi. Nie było też jej z początku: z chwilą jednak kiedy z końcem frankopruskiej wojny rozpoczęła się na komendę masonów a pod batutą Bismarka ogólna wszechświatowa walka przeciw Kościołowi, prusacy z wielką zręcznością wciągnęli do niej i ormian. W tym samym czasie, kiedy policya genewska proboszcza i wikaryusza apostolskiego a zarazem urodzonego genewskiego obywatela biskupa Mermillod przemocą odstawiała do granicy Szwajcaryi, otwierając natomiast miasto i kościoły obcokrajowym starokatolickim włóczęgom w sutannie, kiedy Brazylia skazywała biskupów do ciężkich robót, kiedy lord Russel próbował wskrzesić w Anglii stary okrzyk *No-popery!* a żelazny kanclerz starał się rządy rosyjski i włoski zachęcić do podjęcia do spółki z Berlinem ostrego kulturkampfu — iskra rzucona na zapalnym Wschodzie była prusakom i masonom pożądaną. Nieszczęściem niema ludzi, przystępniejszych ponęcie złota, od ludzi wschodnich, Prusy zaś świeżo obłowiłysię pięciu miliardami, które użył w całości rząd z mocnem postanowieniem nie dania z tego ani grosza krajowi. Za pieniądze zjednano więc przedewszystkiem rząd sułtański i prowincyonalnych urzędników, za pieniądze pozyskano bardzo zresztą szczupłą garstkę wyznawców nowej sekty, której dogmatycznem wykształceniem w starokatolicyzmie zajęło się gorliwie pruskie poselstwo. W ciągu roku odebrano unitom wszystkie kościoły i instytucye dobroczynne w całym obrębie państwa tureckiego i jak w Genewie i Bernie katolików ormian wyjęto poprostu z pod prawa. Mieli oni na szczęście kościoły innych obrządków, które się przed niemi otwarły gościnnie, niemniej gościnnie jednak otwarły się przed niemi tureckie więzienia, a patryarcha musiał przed zbirami muzułmańskiemi i szpiegami pruskiemi usunąć się z kraju.

Wówczas to w najcięższych chwilach dla ormiańskiej Unii ster rządów jej w zastępstwie wygnanego jej arcypasterza objął X. Azaryan a tak znakomicie umiał nawą Kościoła kierować wśród największych trudności i niebezpieczeństw, że nie dał sobie owczarni wydrzeć z rąk ale przeciwnie cierpliwym a wytrwałym jego zabiegom udało się w końcu schyzmę doprowadzić do upadku i głównego jej przywódcę, Kupeliana, z Kościołem pojednać. Prawda, że w Berlinie inny już wiatr powiał a najrealniejszy z polityków, jakim był Bismark, odrzucił już był starokatolicyzm pomiędzy zużyte rupiecie, przekonawszy się, że tą lichą bronią Kościołowi nie zada śmiertelnego ciosu.

Unia ormiańska w r. 1880 obchodziła swój tryumf zupełny. Kupelian płynął do Rzymu aby u stóp Leona XIII. błagać przebaczenia za winy popełnione w obec jego poprzednika a równocześnie z Wiecznego miasta nad Bosfor powracał dostojny wygnaniec, Chryzostom i Atanazy ormiański, Hassun. Już w roku następnym jednak czcigodny starzec otrzymał purpurę i powołany został do boku Ojca św. jako doradca w sprawach zarządu wschodnim Kościołem a miejsce jego na patryarszej stolicy zajął jego dotychczasowy cichy zastępca Azaryan.

Od tej chwili przez lat osiemnaście nowy patryarcha rządził znakomicie swym Kościołem, utrwalając i rozwijając dzieło rozpoczęte przez genialnego Hassuna, tworząc nowe dyecezye, krzewiąc zgromadzenie ormiańskich Niepokalanek, budując szkoły a zwłaszcza ratując lud swój nieszczęsny i prześladowany w czasach ostatnich rzezi i gwałtów. Nie ograniczając się jednak na własnym ludzie i Kościele, rozwijał on tę samą działalność na korzyść innych katolickich obrządków. Ojciec św. powierzył mu reprezentacyę interesów wszystkich wogóle katolików łacińskich i wschodnich wobec Wysokiej Porty i z zadania tego wywiązywał się z niemiernym taktem, z dyplomatyczną zręcznością i powodzeniem. Specyalnie w sprawach bułgarskich w obec uroszczeń i kno-

wań moskiewskich, miał nieraz zadanie nader trudne umiał je jednak spełnić i na trwałą wdzięczność sobie zasłużyć.

Drugi wyznawca z czasów kulturkampfu, kardynał Filip Krementz, arcybiskup koloński, rozstał się również z tym światem. Biskup warmiński przez dłuższy przeciąg lat, umiał on, podobnie jak jego towarzysz na chełmińskiej stolicy, czcigodny biskup Marwitz, zasłużyć sobie na jednaką miłość i cześć zarówno niemieckich jak i polskich swych owieczek, łączył je bowiem zupełnie w swem pasterskiem sercu. Czynili to zresztą wszyscy biskupi niemieccy w tych dobrych czasach, kiedy hakata nie była wymyśloną a kardynał Diepenbrock wołał ze łzami podczas wizytacyi wrocławskiej dyecezyi: »Jakże chętnie dałbym sobie palec u ręki uciąć, bylebym potrafił po polsku przemówić do moich drogich Szlązaków!« Biskup wówczas nie uważał się za powołanego do szerzenia niemczyzny wśród ludu do spółki z landratem i nie obawiał się niechęci pastorów i donosów gazeciarskich. Dziś nieraz bywa inaczej i gorzej, tem wdzięczniejsza też pamięć należy się tym, którzy postępowali tak odmiennie, tak bardzo odmienie.

W zarządzie ogromną, dwa miliony liczącą archidyecezyą kolońską zmarły arcypasterz dał dowód niezwykłej energii i mądrości. On to uporządkował po długoletnim kulturkampfie stosunki kościelne, stworzył na nowo konwikt teologiczny w Bonn, dyecezyalne seminaryum w Kolonii, małe seminarya w trzech różnych miejscowościach, odbudował lub powołał do życia mnóstwo klasztorów i instytucyi katolickich, dla katolików stał się naturalnym ich, czczonym i święcie słuchanym przywódcą, wobec rządu zaś pozostał zawsze *persona ingrata*. Liczono się z nim, uginano się nawet przed jego żelazną wolą i rozumem, ale ostentacyjnie przeciwstawiano mu kardynała Koppa, jako osobę zaufaną i miłą dworowi. Być może nawet, gdyby nie arcybiskup koloński, lojalność Xcia biskupa wrocławskiego nie byłaby w Berlinie podnoszoną tak wysoko.

W istocie ten dostojnik Kościoła pozornie tylko idzie w kierunku rządowym a wielokrotnie dał dowody, że niechęci przeciw naszemu żywiołowi, jaką miał zmarły biskup Redner, jaką okazują następcy kardynała Krementza w Warmii — nie żywi wcale. Seminaryum dyecezyalne w Widnawie (Weidenau) przez agitatorów prusofilskich zrobione aktem germanizacyi, nie jest niczem innem naprawdę, jak początkiem dyecezyalnego seminaryum, w którem język łaciński będzie pomiędzy niemieckiemi, czeskiemi i polskiemi alumnami ogniwem. Więc zbytecznemi są pochwały niemieckich szowinistów dla X. kardynała tak samo jak i gniewy naszych postępowych dzienników. Ani na jedne, ani na drugie X. Kopp nie zasłużył.

W Sejmie dolno-austryackim poruszoną została sprawa słynnego wyroku Trybunału administracyjnego w sprawie Luci Brunnera i synagogi wiedeńskiej przeciw katolicyzmowi. Chrześcijańsko-socyalny poseł Weisskirchner podniósł słusznie, że w tym procesie, w którym żyd Brunner był oskarzycielem a żyd Ofner adwokatem, na ławie oskarzonych siedział Kościół katolicki. W wymownych słowach zaznaczył dalej poseł, że szczytem bezsensu i niesprawiedliwości jest odmawianie gminie prawa użycia swych funduszów na cele duchowe i cywilizacyjne, a dalej jeszcze sięga to, jeśli z zakresu jednych i drugich wykreśli się cele religijne. Wprawdzie wedle mądrej decyzyi pp. Burckhardta i Lehmayera z Trybunału »Kościół nie służy wcale do ogólnego pożytku«, ale samoż takie zdanie nie jestże nowym uderzeniem nogą katolickiego ludu, który zresztą do tego już w Austryi miał czas przywyknąć? Tylko, kończył mowca, ci którzy wywołali tę sprawę nie obmyśleli pewno jej następstw. Lud katolicki jest oburzony i to zdziałali ci panowie że przeciw tym przybyszom depcącym nogami autonomię, prawa i świętości nasze, staniemy teraz ręka w rękę, jak jeden mąż.

Przy głosowaniu za wnioskiem Weisskirchnera, przyjętym burzą oklasków podobnie jak i przemówienie jego, oświadczyła się olbrzymia większość sejmu... mianowicie prócz chrześcijańsko-socyalnych, partya narodowców niemieckich i właściciele większych posiadłości. Przeciw, głosowała garstka socyalistów i liberałów, których przyjmowano okrzykami; pfu! Judasze!

Burmistrz Dr. Lueger podczas swego pobytu w Rzymie konferował z kardynałem Rampollą i innemi wybitnemi osobami w sprawie projektowanej przez liberałów gminy wyznaniowej, obciążać mającej swych członków osobnemi podatkami. Wszyscy zgodzili się ze zdaniem Luegera i całego jego stronnictwa, że wobec ubóstwa materyalnego i zaniku uczuć religijnych następstwem takiego urządzenia byłoby gromadne zapisywanie się na bezwyznaniowość, nieskończenie groźniejsze od dzisiejszej hecy *»Los von Rom«*. W samym Wiedniu obliczają, że do stu tysięcy osób wystąpiłoby z łona katolickiego Kościoła. Oczywiście o to właśnie chodzi synagodze żydowsko masońskiej i jej reprezentantowi Brunnerowi. W obec tego jednak tem ściślejszym jest obowiązek katolików domagać się unormowania swego prawnego stanowiska wobec gminy w sposób bardziej odpowiedni słuszności, interesom i życzeniom ogółu. Tymczasem jednak p. Brunner et Comp. znajdują się w niemiłem położeniu ucznia czarnoksiężnika z Goethowskiej ballady. Fale które wywołali, rosną im po nad głowę a zaklęcia na nie brakuje. Być bardzo może, że właśnie ta sprawa stanie się cementem, który spoi na nowo z dawną siłą chrześcijańsko-socyalne stronnictwo, zaczynające się rozbijać dzięki agitacyom narodowców i w ten sposób sprawie Kościoła i Austryi oddałby p. Brunner znaczną przysługę i do pognębienia żydowstwa w poważny sposób by się przyczynił.

W radzie miejskiej wiedeńskiej złożony już został oddawna wniosek znanego katolickiego adwokata Porzera o zwrot kaplicy Zbawiciela, w epoce Stremayera i żydowskiego królowania w ratuszu odebranej katolikom i oddanej starokatolickiej sekcie. Rada miejska zwleka dotąd z załatwieniem wniosku, choć antysemici wszystkich odcieni zarówno z katolikami słuszność jego uznają. Poprostu partya rządząca obawiała się dotąd awantur ze strony starokatolickiej kliki, nielicznej ale wpływowej i popieranej silnie przez wszystkie protestanckie i liberalne sfery. Obecnie jednak ogłoszonem zostało rozporządzenie magistratu dowodzące, że pomyślne załatwienie tej sprawy jest tylko kwestyą czasu. Mianowicie postanowiono pożyczyć jednemu z nowobudujących się kościołów aparata kościelne z zakrystyi sprofanowanej świątyni »aż do czasu jej zwrócenia napowrót do służby Bożej«. Niewątpliwie heca Brunnera przyczyniła się i do tego pomyślnego obrotu rzeczy.

Na Węgrzech toczy się na nowo walka z Kościołem. Zdawało się przez chwilę, że pod tym względem Szell nie pójdzie śladem Tiszy i Banffyego, pokazuje się jednak, że miłość wolności i sprawiedliwości u nowego premiera nie rozciąga się aż do katolików. W peszteńskiej izbie deputowanych postawili katoliccy deputowani wniosek o modyfikacyę paragrafów wymierzonych przeciw wolności słowa Bożego. §-fy te, ukute w chwili najgorętszego konfliktu z Kościołem o śluby cywilne, są tem wstrętniejsze, że wymierzone wyłącznie przeciw duchowieństwu katolickiemu, stawią to ostatnie w położeniu wyjątkowem i jakby pod stałym, specyalnym policyjnym nadzorem. Minister-prezydent bardzo stanowczo oświadczył się przeciw żądanym z katolickiej strony zmianom, które też zostały znaczną większością odrzucone. W budującej zgodzie połączyli się przytem zażarci wrogowie, koszutowcy z liberałami byle katolicyzmowi przynieść krzywdę i raz jeszcze pokazać światu, jaką wartość mają frazesy o wolności i równouprawnieniu, jakie zarówno liberałowie jak i radykałowie mają wciąż na ustach.

W innej sprawie ale w zupełnie podobny sposób znalazł się świeżo rząd liberalnego i masońskiego *Musterlandu*, W. X. Badeńskiego. Kraj ten ma dwie trzecie katolickiej ludności, jedną trzecią protestantów, ale ta jedna trzecia w najdespotyczniejszy sposób rządzi i najwyłączniejszy ma monopol urzędów, stanowisk i znaczenia w kraju. Protestancką jest dynastya, protestanckim wyłącznie dwór, protestanckiem ministeryum i wszystko wogóle co jest wyższem i wpły-

wowem. Katolik w tym błogosławionym kraju nie może wypłynąć i dobić się choćby średniego stanowiska, chyba, że ożeni się z luterką i dzieci będzie po lutersku wychowywać.

Owóż w tym błogosławionym kraju zakazane są dotąd męskie zakony — katolicy zaś od lat wielu o dopuszczenie ich dobijają się daremnie. Zdawało się ostatniemi czasy, że już pozwolą kapucynom w paru klasztorach osiedlić się; niestety — nadzieja na sprawiedliwość Badeńskich rządów zawiodła. Minister prezydent Nokk stanowczo odmówił przyjęcia wniosku centrum w tym względzie. Zdaje się, że rząd byłby zrobił ustępstwo katolikom ale pod warunkiem samobójstwa z ich strony, t. j. usunięcia się od zawodu politycznego ich przywódcy w izbie, Wackera, niemniej jak zmodyfikowania w kierunku rządowym barwy politycznej stronnictwa. Rzecz prosta, że za taką cenę ani katolicy mogli zakonników powoływać, ani zakonnicy chcieliby przybyć. Baden zostanie więc i nadal bez klasztorów, dowodem wymownym konsekwencyi liberalizmu, który żąda wolności dla siebie a odbiera ją innym gdy tylko może.

W Holandyi dzielne stronnictwo katolickie zapowiada w izbie niższej interpelacyę z okazyi pozycyi 75000 florenów w budżetowym preliminarzu na koszta kongresu pokoju. Interpelacya odnosi się do powodów dla których nie została wezwaną do udziału w kongresie Stolica św., bardzo zręcznie zaś łączy się z tem i kwestya druga, dla czego nie zostały wezwane pobratymcze holendrom republiki Boerów w południowej Afryce. Ze względu na tę drugą część interpelacyi popierać ją będą i inne stronnictwa, prócz katolickiego, zwłaszcza konserwatyści i być może stanie się ona powodem upadku dla obecnego gabinetu.

Nowego bezprawia dopuściła się wszechwładna we Francyi masonerya w sprawie nieszczęsnego brata Flamidyana. Katolicy francuscy, widząc, że śledztwo prowadzone jest w ten sposób, aby zatrzeć wszelki ślad prawdy i odebrać obwinionemu wszelki środek obrony i ratunku, postanowili chwycić się praktykowanego w Ameryce dość ogólnie sposobu prowadzenia śledztwa na własną rękę. Dawny komisarz policyjny i zdolny detektyw Duthilloeul podjął się znalezienia prawdziwych sprawców zbrodni w Lille. Energii tego i bystrości udało się istotnie w krótkim czasie znaleść dowody, że rzekomo zamordowany przez zakonnika Gaston Foveaux żyje i widziany był przez znających go dobrze świadków już po pogrzebie. Sprawa zbliżała się do pomyślnego rozwikłania i całe sztuczne bardzo i mozolnie sklecone rusztowanie fałszywych zeznań i pozornych dowodów przeciw bratu Flamidyanowi miało za chwilę runąć.

Cóż wobec tego czyni masyonerya? Oto z jej polecenia aresztują p. Duthilloeul oraz jego dwóch pomocników i co najważniejsze konfiskują książeczkę notatkową, w której detektyw zapisywał swoje spostrzeżenia i uwagi. W ten sposób osiągnięty zostanie cel dwojaki. Naprzód wstrzyma się akcyę ratunkową katolików na rzecz biednego męczennika, powtóre notatki agenta pozwolą poznać, o ile katolicy przeniknęli tajemnicę aranżerów zbrodni w Lille i zarazem dadzą sposób zmylenia w przyszłości poszukiwań, zatarcia śladów »ofiary« Jak widzimy plan piekielnie mądry i zręczny — i istotnie powodzenie ma prawie pewne. Zresztą o cóż katolikom chodzi? Pomocników agenta ich już wypuszczono a agenta samego wypuszczą bardzo prędko, gdy się uniemożliwi powodzenie dalszych dochodzeń. Brat Flamidyan zaś — ten musi być oczywiście skazany dla napiętnowania Kościoła i księży, a jeśli skazanie okaże się niemożliwe do osiągnięcia — wypuszczą go dla braku dowodów, ale — z piętnem na czole, boć przecie katolikom się nie uda zapewne po raz drugi znów odkryć Gastona Foveaux.

Jakie to charakterystyczne dla oceny wroga z którym walczy Kościół we Francyi i na całym zachodzie, z którym walczy i u nas, bo pamiętajmy dobrze, że nasz socyalizm, to także tylko tejże samej masoneryi odłam, tak samo Kościołowi nienawistny, tak samo (p. procesa Jezuitów nowosądeckich i kilku księży krakowskiej dyecezyi) nie przebierający w środkach.

Wiec w sprawie święcenia dni świętych zapowiedziany na niedzielę 14. i przygotowywany za pośrednictwem kazań i wstępnych zebrań, zapowiada się imponująco. Zwłaszcza pochód w razie pogody będzie zapewne liczny i piękny. Nasuwa się jednak z coraz większą natarczywością pytanie, czy nie jest już ostatni czas aby zamiast luźnych występów jednostek i dorywczo zbieranych kółek, sprawę katolicką we wszystkich jej odłamach wziął w rękę jednolity, z miarodajnych sfer pod kierunkiem władzy duchownej wybrany i zostający komitet akcyi katolickiej. Tak się dzieje we Wiedniu, tak na całym świecie. I jeżeli uchwały dwóch wieców katolickich są dotąd martwą literą, to dla tego jedynie, bo takiego komitetu nie było dotąd i niema, a co za tem idzie, niema ogniska ruchu i życia religijnego w kraju.

(+)

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Wydział centr. odbył dn. 13. kwietnia b. r. posiedzenie, na którem między innemi sprawami:

a) przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności zarządu, sprawozdanie kasowe (stan 31.293. zł. 60 ct.) i sprawozdanie komitetu dla budowy Sanatoryum;

b) uchwalono zlikwidować depozyt w kasie oszczędności i wszystkie tam złożone papiery wartościowe zawinkulować na rzecz Towarzystwa;

c) polecono kancelaryi przeprowadzić wybory uzupełniające delegatów;

d) postanowiono zarządzić Zgromadzenie delegatów we Lwowie dn. 20. czerwca b. r. a 19. czerwca posiedzenie Wydziału centr., komisyi rewizyjnej i komisyi delegowanej do rozpatrzenia wniosków ks. Tonczara;

e) ułożono program i porządek dzienny, tudzież uproszono referentów do przedłożenia wniosków Wydziału centr. Zgromadzeniu delegatów.

Od 5. kwietnia do 4. maja b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Dr. Gerstmann Adam 6 zł., Pustelnik Jan 6 zł. 5 ct., Mościcki Jan 6 zł. 2 ct., Opolski Aleksander 11 zł., Geruszczak Maksymilian 6 zł. 5 ct., Czajkowski Wincenty 18 zł., Sulatycki Paweł 6 zł., Krementowski Karol 11 zł. 2 ct., Moszkowicz Jan 7 zł. 15 ct., Gadowski Walenty 16 zł., Borczyk Jan 6 zł. 5 ct., Dr. Narajewski Stanisław 11 zł., Rychel Józef 6 zł. 5 ct., Giessing Karol 6 zł. 60 ct., Fuk Jakób 7 zł., Szymczakowski Zygmunt 6 zł., Duszyński Jan 6 zł. 5 ct., Fiema Wincenty 6 zł. 5 ct., Cisło Aleksander 11 zł. 5 ct., Bartz Władysław 11 zł. 5 ct., Mynarski Franciszek 11 zł., Polek Jakób 6 zł., Ocetkiewicz Jan 41 zł., Krasowski Jan 11 zł., Zawadowski Marceli 6 zł. 5 ct., Lauszka Bruno 6 zł. 5 ct., Lubaczewski Teofil 11 zł. 7 ct., Szurek Józef 6 zł., 36 ct., Sroka Mateusz 6 zł. 5 ct., Urban Dominik 6 zł. 5 ct.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Administratorem w Dobrzechowie zamianowany ks. Szymon Bieńkiewicz, tamtejszy wikary.

Konkurs na probostwo w Dobrzechowie rozpisano z terminem do 15. czerwca b. r.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
D^{ra} WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
w KRAKOWIE, Rynek 30
otrzymała i poleca nowe dzieło pod tytułem:
„BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI"
na podstawie dzieła Scaramelli'ego pod tyt. „Direttorio Ascetico" opracował ks. KAROL ŻELAZOWSKI.
2 tomy w 8-ce.
Cena egzemplarza **2 zł. 60 ct.**, z przesyłką o **20 centów więcej.**

Na podarki dla dzieci i ludu okazał się nader stosownym:
„UPOMINEK DUCHOWNY"
zawierający streszczenie katechizmu, najważniejsze modlitwy i skrócone przygotowanie do spowiedzi św.: 50 egz. za 1 zł. 200 egz. za 3·80 ct. — 400 egz. za 7·50 ct., przyczem począwszy od 400 egz. posyła się franko. — Do nabycia w **Administracyi Dwutygodnika Katechetycznego w Tarnowie.**

JAN ŚLIWIŃSKI
WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.
PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM
o bardzo szlachetnych głosach.
Organy zabezpiecza przeciw wilgoci nowowynalezioną tekturą Rezonator
Na składzie wielki zapas gotowych harmonium i fortepianów.

JAN WYPASEK
we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.
poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi
PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ
i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży
SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie
zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.
poleca:
wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.
Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł, **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach
Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!
Towarzystwem zawiadują:
Rada nadzorcza:
Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i probosz z w Krośnie
Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.
Dyrekcya:
Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

ORGANISTA kawaler, z dłuższą praktyką, grający z nut, poszukuje kiedykolwiek posady. *T. Turbacki w Miłatynie nowym* (p. w miejscu).

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW
„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"
Kraków, ul. Sienna l. 12.
Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Organy najnowszej konstrukcyi, praktycznej mechaniki, z doborowego materyału, i o łagodnej intonacyi głosów, jakoteż wszelkie harmonium wykonuję punktualnie według umowy za przystępną cenę. Rysunki i kosztorysy (zwrotne) wysyłam na żądanie.
Z głębokim szacunkiem
Franciszek Gajda
organmistrz ul. Leona Sapiehy l. 33 we Lwowie.

ORGAN pięciogłosowy: 1. Principal 8'; 2. Bourdon 8'; 3 Dolce 4'; 4. Flauton 4'; 5. Octav 2' z trwałą mechaniką, łagodną intonacyą, z doborowego materyału, w ozdobnej strukturze (romańskiej) za przystępną cenę do nabycia. Wyrób organów *Franciszek Gajda* ul. Leona Sapiehy l. 33 — Lwów.



Pierwsza austryacko-węg. fabryka
ORGANÓW i HARMONIUM AMERYKAŃSKICH
(Cottage - Organ)
NOWOŚĆ! Ekspressya oparta na systemie sawkowym NOWOŚĆ
RUDOLFA PAJKRA i S-ki w Königgratz
Dla składu we Wiedniu IX. Harmoniengasse 8.
poleca także harmonia systemów europejskich. Melodyjne tony, z powodu pomysłowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci. **Spłaty ratami od 4 zł. Organy dla kościołów i kaplic od 400 zł. Gwarancya 5-letnia.**
Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.